Nr. 30. **Tarnów, dnia 24 lipca 1927.** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Socjalistyczne żniwo w Wiedniu.

Hasła rewolucji siali w szeregi swych organizacji, nienawiść, prawo odwetu i zemsty siali w masy, niezadowolenie, pogardę i lekceważenie każdego rządu, który nie jest socjalistyczny, lecz zawsze według nich „burżuazyjny“ — siali w ulice — i mieli w Wiedniu w minionym tygodniu żniwa, godne zasiewu, prawdziwie czerwone, krwawe żniwa socjalistyczne.

A bezpośrednio przed rozruchami, rozlewem bratniej krwi we Wiedniu—socjalistyczne gazety wiedeńskie wołały o ukaranie sprawców morderstwa i podjudzały swych czytelników, że sprawiedliwość powinna być taka, jak to oni, socjaliści ją sobie przedstawiają: dla socjalistów pobłażliwa, dla niesocjalistów surowa. Po bolszewicku, według wywrotowej ewangelji Marksa i Lenina.

Tło sprawy jest następujące: 30 stycznia tego roku napadli socjalistyczni strzelcy t. zw. schutzbundowcy na narodowych strzelców t. zw. „Frontkämpferów“ w Schattendorf za to, że ci prowokacyjnie zachowali się w pochodzie. Wywiązała się bójka, z której obie strony wyszły poturbowane. Nie dosyć tego było socjalistom. Tego samego dnia usiłowali wtargnąć do gospody braci Tscharmanów, gdzie odbywali zebrania narodowcy. Zebrani nie dopuścili atakujących do gospody. Padł pierwszy strzał ze strony socjalistów, po którym z gospody odpowiedziano również strzałami. Rezultat strzelaniny był taki, że członek socjalistycznego »Schutzbundu« i jeden chłopiec stracili życie. Sąd przysięgłych złożony w większości z robotników i rzemieślników wydał we czwartek wieczorem 14 b. m. wyrok uwalniający oskarżonych dwóch braci Tscharmanów i ich szwagra, ponieważ nie można im było udowodnić, że oni to oddali owe strzały zabójcze.

W piątek rano robotnicy wiedeńscy, zorganizowani przeważnie w organizacjach socjalistycznych, porzucili pracę i ruszyli w demonstracyjnym pochodzie przed sąd i parlament, by zaprotestować przeciwko „ohydnemu“ wyrokowi. Przywódcy socjalistyczni wkrótce stracili panowanie nad wzburzonym tłumem. Przyszło do krwawych starć z policją. Tłum wychowany w socjalistycznej szkole zdał egzamin z tego co umie. Zniszczono i spalono pałac sprawiedliwości, zdemolowano redakcję chrześcijańsko-społecznego dziennika »Reichspost«. Usiłowano zdemolować gmachy uniwersytetu i parlamentu. Padło mnóstwo zabitych i rannych.

Te typowo bolszewickie rozruchy w Wiednu wykazały, jak socjalizm rozumie sprawiedliwość, wolność, kulturę i demokrację, jak wychowuje masy i jak cofa się tchórzliwie przed konsekwencjami, jakie wypływają ze źródeł ich haseł, agitacji i demagogji.

„Naprzód“ z dnia 18 b. m. usprawiedliwiał towarzyszów wiedeńskich artykułem: »Gdy sprawiedliwość zawiodła« i triumfował, pisząc: „burżuazja otrzymała nauczkę, że robotników mordować nie wolno“. Jeżeli to porównamy z częstemi dowodzeniami „Naprzodu“, że sądy przysięgłych są wykwitem demokracji i postępu, bo one niają serce, a trybunał urzędowy trzyma się zanadto litery prawa; jeżeli porównamy te słowa potępienia, jakie ze strony „Naprzodu“ za uwolnienie oskarżonych Frontkämpferów posypały się na sąd przysięgłych we Wiedniu, z temi hymnami pochwalnemi, jakie wygłaszał „Naprzód“ sądom przysięgłym, gdy uwolniły oskarżonych o krwawe zajścia listopadowe w r. 1923 w Krakowie, gdzie z rąk tłumu kierowanego przez socjalistów padło tylu niewinnych żołnierzy za to, że spełnili rozkaz; jeżeli przypomnimy, że po uwolnieniu Steigera pisał „Naprzód“ 20 grudnia 1925 r.: „największym zyskiem z tego procesu jest to, że instytucja sądów przysięgłych wyszła zwycięsko z ciężkiej próby“; jeżeli przypomnimy, że po zamordowaniu Lindego pisał tenże „Naprzód„ dnia 21 kwietnia 1926 r., że „partja socjalistyczna potępia wszelki teror i przestrzega przed gloryfikacją rozpaczliwych czynów wzburzonych jednostek“ i gdy przeglądniemy, jak gloryfikował „Naprzód“ dnie krwawych rozruchów w Wiedniu, to zrozumiemy, jak pojmuje socjalizm sprawiedliwość.

Według nich trybunały sprawiedliwości winny być wyrozumiałymi i pobłażliwemi dla ich wybryków choćby krwawych, a surowemi dla wszystkich, którzy nie są socjalistami, czyli burżujami. Według nich dobre, demokratyczne, sprawiedliwe są sądy przysięgłych, gdy uwalniają socjalistów a niesprawiedliwe, gdy uwalniają ich przeciwników.

Tak wygląda w świetle wypadków wiedeńskich sprawiedliwość socjalistyczna.

A jak wolność? Wolność wyznania przekonań i słowa to stały konik, którym się ujeżdża na zebraniach i wiecach socjalistycznych. Dla kogo ma być ta wolność? Dla wszystkich? Nie! Tylko dla socjalistów i ich przyjaciół. Wykazał to przykład Rosji bolszewickiej, rządzonej przez socjalistycznych tyranów, uciskających

---

Fel.

Jak zdobyłem własne mieszkanie.

— Gdzież zamierzasz spędzić tegoroczne wakacje? — zapytał mię jeden z kolegów, gdy już miasto nasze poczynało pustoszeć z dniem każdym.

— Właśnie z tem mam najmniejszy kłopot, jeżeli idzie o wybór. Plan bowiem mam tylko jeden. Mianowicie dawno zachwalono mi cichą, spokojną, z nadzwyczaj pięknemi widokami na góry, miejscowość podtatrzańską w pobliżu Zakopanego. Pragnę więc właśnie w tym roku tam być. Podobno można tam użyć dużo słońca, powietrza, bo Bukowina jest najwyżej nad poziom morza położoną wioską i najdalej ku Tatrom wysuniętą.

— Wiesz co, pojedziemy razem. Ja znam już troszkę ten zakątek, bo niegdyś przejeżdżałem przez Bukowinę na Spisz. Nawet podobno nam tam krewnych, to łatwiej nam przyjdzie znaleść mieszkanie. Ty zaś znasz lepiej odemnie same góry, więc będziemy się wzajemnie uzupełniali.

W kilka dni zgrzytnęły ciężkie koła kolejowych wozów na tarnowskim dworcu, kłęby dymu popłynęły z maszyn i wyjechaliśmy w te strony, gdzie to — jak górale mówią — „koniec chleba, a początek wody“, a gdzie jednak najwięcej, mimo wszystko, ludzi zdąża.

Pogoda prześliczna niosła się polami a od zielonych drzew i łanów, od złota słonecznych promieni bił przeczysty szum letni, a świergot ptasząt lał w duszę niepojęte jakieś ukojenie.

Co to za rozkosz ta swoboda wypoczynku po ciężkich, znojnych dniach pracy! Jak drogą jesteś nam ziemio nasza rodzinna! Jak jesteście piękne wy cuda natury, wskrzeszone dla nas Wszechmocnego myślą!

W kilka godzin, wśród ciężkich sapań lokomotyw, przełamaliśmy linję grzbietową Gorców. Pociąg szybko począł spadać w dolinę Podhala w stronę Nowego Targu. Równocześnie zaś w tej chwili w całej swej, groźnej potędze i niepojętym pięknie, ukazały się nam One — majestatyczne Tatry!

Zatargało coś mą duszą, jakbym kilkanaście lat wstecz się cofnął i zobaczył rodzoną matkę z grobu zmartwychwstałą. Albowiem:

„Kto raz się wzniósł na szczyty
I czołem sięgnął chmur,
Ten wiecznie tęsknić będzie
Do niebotycznych gór!“

Setny raz tu jadę i zawsze coraz żywiołowsza siła do Tatr mię ciągnie, coraz to więcej nowych piękności w tych samych miejscach znajduję.

Wkrótce na wygodnym góralskim wózku, nakrytym płótnem, w kształcie dużej, wygodnej budki, zdążaliśmy od stacji Poronin na Bukowinę. Droga wije się wśród potoków i lasów, poobdzieranych tu i ówdzie ładnymi domkami w ostrym, zakopiańskim stylu.

Kiedy już przebyliśmy największą stromość drogi przez t. zw. »Kiery«, czyli zakręty drogi, które trzeba było przebyć piechotą dla ulżenia koniom — ukazała się nagle przed nami Bukowina, rozłożona ładnie, dom przy domku na wzgórzu. Naprzeciw zaś Tatry w całej swej rozciągłości od Bialskich Grot, aż poza Gewont.

— Prosem pieknie siadać! — przerwał woźnica nasze zapatrzenie się w nieme szczyty i turnie.

Wóz szybko potoczył się przez wieś.

Apartamenta mieszkalne wyznaczono nam w dziwnej konstrukcji budynku pod względem planu, czasu wykonania i materjału budowlanego. Nazwaliśmy go zaraz „Zamkiem“. Jeden z 14 pokoi obraliśmy dla siebie jako sypialnię, drugi jako salon. Gospodarz mieszkał w innym budynku, więc byliśmy jedynymi mieszkańcami „Zamczyska“.

Tak rozpoczął się wypoczynek, a właściwie praca, tylko w innym rodzaju. Tatry stale przykuwały naszą uwagę do siebie. Rano inne obrazy, w południe inne, inne w dzień słoneczny, inne gdy mgły wić się poczęły około szczytów długiemi welonami śnieżnej białości. Nadewszystko zaś, gdy w cichy wieczór księżyc wypłynął z za gór i oblał je innemi blaskami, nie moglibyśmy w domu usiedzieć.

Tak rzeczy stały, gdy jednego dnia w taki właśnie wieczór, wyszliśmy z domu, aby nic nie stracić z tego, co góry dają nocą w obrazach i nastroju.

— Ostowciez nom kluce, panie, bo tu sprzątacemy — mówi nam służba przy wyjściu.

— Czemu to? Będziecie myli?

— E dyć goście przyjadom w piątek, to nom pon kazali pomyć.

— Dobrze, klucze są w zamku, tylko, gdy będziecie wychodziły, nie zapomnijcie pozamykać.

Poszliśmy.

C d. n.

wszystkich i wszystko, co nie jest bolszewickie, wykazał rząd socjalistyczny Meksyku, kierowany ręką Nerona-Callesa, torturujący osoby cywilne uczące potajemnie dzieci katolickiego katechizmu i wykazały rozruchy wiedeńskie. Pierwszem ich dziełem był napad na redakcję dziennika chrześcijańskiego i zdemolowanie jej za to, że śmie mieć inne zdanie, przekonanie i zapatrywanie, niż socjaliści.

A krzyczą też dużo socjaliści o kulturze socjalistycznej. Masy przez nich wiedzione we Wiedniu, masy narodowości niemieckiej, zachodniej, wysoce ucywilizowanej, rzuciły się na zniszczenie budynków: gmachu sądowego, uniwersytetu, parlamentu. Co im budynki winny? Czy one im nie mogły być potrzebne w razie nawet udania się rewolucji? Ale właśnie tem dały najlepszy dowód, że masy wykarmione na kulturze socjalistycznej są w ich »dniach zapłaty“ w najwyższym stopniu niekulturalne, wprost dzikie. Tak wyglądają słowa ich pieśni: »Nowy zaprowadzim ład.“

A wreszcie pisał »Naprzód«, że żywioły radykalne owładnęły masami, a są już i dowody, że moskiewscy agenci podburzali tłum. — Jeżeli tam, gdzie jak w Austrji komuniści liczbowo są nieliczni a potrafili w chwilach zamętu »doskonale zorganizowane“ szeregi socjalistyczne we Wiedniu pokierować dla swych celów, to to wykazuje, że przy urzeczywistnieniu pragnień socjalistycznych zawsze umiarkowany socjalizm przemienia się w bolszewizm, co zresztą jest tylko logicznem następstwem ich zasad i że wielcy „umiarkowani wodzowie“ socjalizmu austrjackiego odegraliby byli rolę Kiereńszczyzny, gdyby był czerwony burmistrz Seitz wspólnie z chadekiem prałatem-premjerem ks. Seiplem nie uspokoili ulicy.

I szczęściem było dla Austrji, że większość ludności nie dała się wziąć na lep socjalistycznych mrzonek i nie poszła na pasku bolszewickim, bo byłaby w Austrji rządziła dzisiaj albo komuna, albo wojska państw: Włoch, Francji i Anglji, jak to podaje sam „Naprzód“.

Socjalistyczne żniwa wiedeńskie są smutną przestrogą dla nas i dla innych narodów. Drzewo socjalistycznej organizacji wydaje zawsze owoce komunizmu, bolszewji i zdziczenia mas. Wychowanie socjalistyczne, bezreligijne i bezbożne zamienia człowieka w zwierzę, a tłumy w stada szakali.

Socjalizm jest grobem kultury i postępu.

Jak poseł socjalistyczny Biniszkiewicz nadużywał funduszów publicznych?

Głośnemi stały się ostatnio mączne afery posła Biniszkiewicza z PPS. który niegdyś jako rządowy komisarz aprowizacyjny Górnego-Śląska, prowadził równocześnie tamże obok tej funkcji rządowej swoją własną firmę dostawy żywności pod nazwą „Biniszkiewicz i Ska“, a która to firma była głównym dostawcą urzędu aprowizacyjnego na Górnym Śląsku. Czyli poseł Biniszkiewicz był w jednej osobie wielkim dostawcą żywnościowym i zarazem komisarzem aprowizacyjnym. Dwie te agendy umiał poseł Biniszkiewicz pogodzić z wielką korzyścią dla swojej firmy czyli dla siebie.

Okazało się bowiem, co też posłowi Biniszkiewiczowi udowodniono pozostałemi z tych czasów dokumentami, **że poseł Biniszkiewicz jako rządowy komisarz aprowizacyjny, zakupywał i wydawał nakazy do zakupywania mąki i zboża we firmie „Biniszkiewicz i Ska“** czyli u siebie, a które to artykuły u niego były o wiele droższe od tych, jakie przedkładały inne firmy, pomijane przez posła Biniszkiewicza.

Skutek takiego handlu był ten, że ówcześnie wzmogła się na Górnym Śląsku ogromnie drożyzna artykułów żywnościowych, a napełniała się kieszeń Firmy „Biniszkiewicz i Ska“, czyli posła Biniszkiewicza. Do szczegółów tej sprawy wrócimy jeszcze innym razem, tymczasem notujemy za katowicką „Polonją“ inne nadużycia leadera PPS. posła Biniszkiewicza.

Oto Sejm Śląski swego czasu uchwalił bardzo poważne sumy na budowę domków robotniczych w Katowicach. P. Biniszkiewicz razem z innymi utworzyli spółdzielnię mieszkaniową pod nazwą: „Osiedle“ celem budowy tych domków. Gdy uczciwi ludzie przekonali się, że w spółdzielni tej źle się dzieje, wycofali się, a pozostał w niej p. Biniszkiewicz sam ze swymi przyjaciółmi. Zamiast domków dla robotników „Osiedle“ pobudowało dla p. Biniszkiewicza i jego przyjaciół pałacyki, postępując świadomie niezgodnie z wyraźnemi postanowieniami ustawy.

Lecz nie dosyć na tem. Tow. poseł Biniszkiewicz pieniędzmi „Osiedla“, otrzymanemi ze skarbu wojewódzkiego na budowę domków robotniczych szafował, jakby to były jego własne pieniądze. Jako człowiek gwałtowny i teroryzujący towarzyszy wyłudził od biednego dyrektora „Osiedla“ z kasy „Osiedla“ 45.000 zł. i zużył je na swoje cele prywatne. Tych 45.000 zł. zabrakło potem w kasie „Osiedla“ i nie można się było z nich wyliczyć. Powstał więc stan rzeczy w „Osiedlu“ taki, że sprzeniewierzono 45.000 zł. Biniszkiewicz musiał szukać dla siebie ratunku bo groziło mu ukaranie z § 246 Kod. Karn., przewidującego za takie czyny karę więzienia do lat pięciu.

Biniszkiewicz umiał sobie jednak poradzić. Domki dla „Osiedla“ budował budowniczy p. Ebner z Mysłowic. Do tego p. Ebnera udał się p. Biniszkiewicz i zażądał od niego pokwitowania z rzekomego odebrania tej sumy przez Ebnera za roboty budowlane. To znaczy, że żądał od Ebnera opłaty w wysokości 45.000 zł. P. Ebner uznał, że jest za biedny, by mógł robić takie prezenty p. Biniszkiewiczowi i odmówił wydania takiego pokwitowania. Ale Ebner jest obywatelem łotewskim i starał się o obywatelstwo polskie. P. Biniszkiewicz nie omieszkał czynić półsłówkami aluzji, że za jego wpływem mogą nastąpić pewne konsekwensje z tego stanu rzeczy dla Ebnera.

Ostatecznie ułożono się tak że p. Ebner pokwitował odbiór 45.000 zł. od „Osiedla“, ale

Zborów — Grunwald czeski.

(Dokończenie.)

Nazajutrz żegnały władze polskie i czechosłowackie oraz przybyli goście czescy i polscy zwłoki bohatera odbywającego ostatnią podróż do Narodowego Panteonu w złotej Pradze.

W podniosłych, pełnych narodowej dumy słowach żegnał konsul Czechosłowacji Franciszek Sztilip prochy swego Wielkiego Rodaka:

„Wielki, Nieznany symbolu bohaterów zborowskich za których przykładem umierały tysiące braci od Altissima — Terronu aż do Syberji — przed Tobą o zmroku zapadającego dnia zebraliśmy się, ażeby Ciebie uczcić, skłonić głowy przed martwą strażą narodu.

Bagnetem Twoim spisałeś Mane, Tekel, Fares wiekowemu nieprzyjacielowi, kreśliłeś nim granice nowego państwa i korygowałeś historję.

...Sito zborowskie przesiało nasienie, oddzieliło je od plew, a czeski bagnet wycisnął na karcie dziejów pobiałogórskich pieczęć Zborowa.

...Tutaj, pod czeskim Grunwaldem — w skwarze lipcowego dnia — kosiła śmierć...

A kiedy, jak dzisiaj, zapadało krwawe słońce, dzieci niewolniczego od wieków narodu z twardą głową, lecz miękką słowiańską duszą, nienawidzący kajdanów i tyranji, wpisywały do czystej jeszcze księgi historji nowego państwa najdroższą krwią pierwsze dzieje i najważniejsze prawa obywatelskie“...

Kończył mowę słowami »A my rodacy ślubujemy Ci, że nie zapomnimy nigdy ani o Tobie, ani o Twoich braciach z pod Zborowa«.

I nie zapomniało społeczeństwo czesko-słowackie o tych, którzy ostrzem bagnetu i własną piersią bronili obłąkanych szatańską doktryną żyda Marxa i Lasala, oszalałych w przerażeniu i zezwierzęceniu swych słowiańskich braci przed ostateczną zagubą niesioną im przez tych, którzy jad ten w duszę dobrego narodu wszczepili, o tych, którzy dowodzili jeszcze raz światu, że Słowianie zawsze i wszędzie bronić będą honoru i walczyć o prawo i sprawiedliwość dziejową, o tych, których mogiły na polskiej leżą ziemi, których szum polskich zbóż kołysze do snu wiecznego a wicher przynosi wieści z Ojczyzny.

Dnia 2. lipca b. r. t. j. w 10-letnią rocznicę świetnego zwycięstwa odbyła się na polach Zborowa wzruszająca uroczystość odsłonięcia wspaniałego pomnika ku czci poległych bohaterów o wolność swych braci i Ojczyzny. Pomnik ten, na wzgórzu »Mogiły« będzie przez wieki wsłuchiwał się w cichy szept podolskich łąk i niw i opowiadał dzieciom Słowiańszczyzny, jak to 2. lipca 1917 roku bagnet czeskosłowackiego legjonisty łamał but germańskiego najeźdzcy i tworzył nowy Grunwald. Pomnik ten ustawiony na polach Cecowej opowiadać będzie i o tych mogiłach, które kryją w swej głębi szczątki i tych czeskich wojowników, którzy walczyli pod żółto-czarnemi chorągwiami i ciałami swemi słali pobojowiska zwycięstw lub klęsk dynastów Habsburskich.

Boć taka była tragedja losów Czechosłowacji jak i Polski — brat musiał walczyć przeciw bratu!

Czyn zborowski powołał do życia dnia 28 go października 1918 roku państwo Czeskosłowackie i dał po 300 letniej niewoli wolność bratniemu narodowi.

Z pól Zborowa płynie na całą Słowiańszczyznę powiew bohaterstwa, zaparcia się siebie i poświęcenia wszystkiego dla miłości swobody, która silniejszą jest nad życie, miłości, która nie pyta o nic, nie prosi i o nic się nie umawia.

Dziś nam braciom czeskosłowackiego legjonisty, jak w zachwycie wołał znakomity wódz armji rosyjskiej generał Aleksy Brusiłow — »Należy uklęknąć przed walecznością czeskosłowackiego żołnierza«, a junakom Zborowa cześć i sława wieczna za ofiarę młodego życia złożonego na ołtarzu miłości ziemi ojczystej, wolności i braci słowiańskich.

Cześć i sława junakom za nowy Grunwald i za stworzenie pomostu, który kiedyś złączy nas w jedną wielką rodzinę ludów słowiańskich, groźną dla potomków Zygfryda, a zabójczą braterstwem i zgodą dla judaszowych przyjaciół, pełnych podłości, zgnilizny i deprawacji żydów.

Adam Armatys.

Biniszkiewicz w zamian za to równocześnie wydał mu skrypt, w którym zaświadcza, że jest winien Ebnerowi 45.000 zł. Na poczet tego długu spłacił Biniszkiewicz Ebnerowi dotychczas 10 tys. zł., tak że z tej transakcji p. Biniszkiewicza, do niedawna winien był Ebnerowi jeszcze 35.000 zł.

Pytamy się jednak, co na to wszystko po wiedzą odpowiedzialne czynniki Polskiej Partji Socjalistycznej. Jeśli się temi sprawami nie zajmą, odpowiedzialność spadnie na nie. Na tem nie kończą się interesy p. Biniszkiewicza. Na razie podajemy suche fakta. Wnioski z nich muszą wyciągnąć sądy, p. Biniszkiewicz sam oraz władze Polskiej Partji Socjalistycznej, a przedewszystkiem okpiwane przez nią masy robotnicze.

„Przyszłość“ Biała.

Irenjusz Szarotka.

Jeszcze o młodzieży.

(*Na marginesie mojego artykułu p. t. Młodzież przyszłością narodu*)

„I serc szkoda, co nie mają oparcia“. Asnyk.

Wdzięczny, pociągający, zawsze aktualny temat. Poruszałem go już kilka razy na łamach „Naszego Głosu“. W artykule p. t. „Młodzież przyszłością narodu“ obiecałem wrócić do tego tematu, o ile znajdę choć jeden dowód, że moje słowa nie przebrzmią bez echa. Ponieważ doszło mię silne, piękne, stwięczne echo mych słów w postaci wspaniałego artykułu p. Wł. Janikowskiego, poczuwam się do miłego obowiązku przypomnieć Szan. Czytelnikom o smutnych losach dorastającej młodzieży wiejskiej. Panu Wł. Janikowskiemu wyrażam za podjęcie dyskusji wdzięczność i podziękowanie i od siebie i od młodzieży zalaskiej, która z radością powitała jego słowa — i przypominam zdanie: „co z serca idzie, to do serca trafia“.

Każdy mi przyzna, że dorastająca młodzież wiejska żyje jak opuszczone, samotne, wyrzucone na skalne urwiska, nieosłonione z żadnej strony, miotane i dręczone gwałtownemi i mroźnemu wichrami limby. Żyje z pustką i tęsknotą w duszy i czuje, że bez naszej pomocy tej pustki w duszy wypełnić, ani tej tęsknoty ukoić nie potrafi, — czuje, że z winy naszej obojętności dzieje się jej straszna, przeszywająca nieszczęśliwe serca cierniem bólu krzywda. Dusze młodzieży szarpią się i męczą w nieokreślonym, a jednak tak przejmująco bolesnym głodzie wewnętrznym — w głodzie niezaspokojonych pragnień, w chaosie niezrozumiałych i niewyjaśnionych, a tak natrętnych uczuć i myśli. Prze coś do góry, rozsadza, niepokoi te nieszczęśliwe serca, że wiją się w męce, płaczą nie wiedząc dlaczego, za czem....

Nieme, dyktowane przez rozpacz: „ratunku!“ — gorące pragnienia, gwałtowne potrzeby duchowe młodzieży wiejskiej, wypowiadane przez usta jej przyjaciół do szerokich mas społeczeństwa są nierozumiane, bagatelizowane, są (mój Boże — jak smutno...) głosem wołającym na puszczy. Tak, że pisząc o młodzieży nie wie się jakich słów dobierać; czy jak grom twardych i mocnych i głośnych, czy jak płacz dziecka miękkich i błagalnych a przejmujących, by przykuć serca i mowę czytelników do spraw młodzieży, by ich przekonać o naglącej potrzebie niesienia pociechy tym kwiatom, tej nadziei naszej przyszłości.

Posądzi mię ktoś może o przesadny i zbytni sentyment, o zbyt dalekie od lepszej rzeczywistości przedstawienie faktów. Kto tak sądzi, temu radzę zbliżyć się do młodzieży, poznać ją, starać się podzielać jej troski, zaspokajać potrzeby, zdobyć zaufanie i przejrzeć na wylot jej dusze i serca

A wtedy....

Poezję, muzykę, piękno przyrody — wszystko to młodzież wiejska kocha więcej, niż siedzący w mieście czytelnik przypuszcza. Wszelkie piękno, zwłaszcza piękno poezji uważa młodzież za coś swojego, za coś z jej duszy wyższego i stanowiącego z jej sercem organiczną jedność. Inteligencja poezję rozumie, młodzież wiejska ją głęboko odczuwa i bezgranicznie kocha.

Rzecz jasna, że nie można tego uogólniać, jednak w większości ma się rzecz tak, jak ja ją przedstawiam, na co zresztą mam wiele niezbitych dowodów, których można nazbierać tylko wtedy, gdy się balsam piękna na rany dusz przykłada.

Czasem, a nawet często, pomimo jak najlepszych chęci wścieknie się przytajone w każdej duszy zwierzę, rozpętają się tkwiące gdzieś w ukryciu, ciemne instynkta i czynią straszne, nieoszacowane spustoszenia i szkody. Jakie biedne są serca młodzieży wiejskiej, gdy takie burze w nie uderzą. Biją na trwogę, jak dzwony i padają w prochu, nie mając na tyle równoważnych sił, by się naporowi zła oprzeć i szalejące zwierzę poskromić.

Błagają wtedy o pomoc biedne serca, lecz ta ze strony nas, inteligentów nie nadchodzi nigdy albo bardzo rzadko.

Każdy z nas może, powinien i jest w stanie młodzieży wiejskiej w jakikolwiek sposób dopomagać — materjalnie lub moralnie.

Chodzi tylko o to narazie, by obojętność w tym względzie przełamać koniecznie, a wtedy środki podda każdemu chcącemu nieść pomoc młodzieży wiejskiej jego intuicja.

Przytaczam znane powszechnie, lecz mało realizowane słowa naszego Arcypoety: »Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei

„I przed narodem niosą oświaty kaganiec“.

Dąbrowica, w lipcu 1927 r.

Letnisko Władzia.

Przenieście się myślą wszyscy szczęśliwi ludzie, co oddychacie przez czas letni zdrowem i czystem powietrzem Zakopanego lub innych miejscowości górskich, co kąpiecie się w chłodnych i pieszczących falach morza — do ciasnej i brudnej uliczki miasta.

Wieczna, niewysychająca nigdy kałuża z rozmaitemi odpadkami, stanowiąca przestrzeń między dwoma rzędami ruder domów, to droga i chodnik zarazem mieszkańców tej ulicy. Domy z drzewa, z powykrzywianemi oknami robią wrażenie tonących ludzi, którym z powierzchni wody wystaje tylko przestraszona i wykrzywiona twarz.

W jednym takim domku, co niskie okna chowa w ziemię, tak jakby się wstydził swej powierzchowności, w ciasnej izdebce mieszka biedna wdowa praczka, ze swym synkiem Władziem. Mała, ciasna izdebka zastępuje praczce kuchnię, sypialnię, jadalnię i pracownię. Zamiast podłogi — ziemia grząska, na którą kapie ciągle brudna woda od prania. Na środku izdebki stoi wielka balja, zajmująca znaczną przestrzeń izdebki, w kącie łóżko z ubogą pościelą, ławka, zasmolony piec — oto całe urządzenie i umeblowanie mieszkania praczki. Żeby choć można dojrzeć te meble — ale gdzie tam! Cała izdebka, jak jaka tajemnicza świątynia jest przesiąknięta i zasłoniona gęstą, gryzącą parą wydostającą się z balji, nad którą cały dzień, do późnej nocy stoi biedna praczka i pierze brudną bieliznę. W kącie, na łóżku leży w gorączce Władziu, ukochany synek praczki — chory z niedostatecznego odżywienia się i wstrętnego powietrza tej izdebki.

„Matulu? — pyta rozpalony Władzio — Czy Zbyszek, co tak zawsze ładnie ubrany, mieszka tak samo jak i my?“

Matka wzdycha i patrzy na synka zdziwiona takiem pytaniem; —

„Oj Boże! Moje dziecko! Zbyszek ma bogatych rodziców, mieszka w pięknych i dużych pokojach, a na lato wyjeżdża z rodzicami daleko na wieś, gdzie bawi się na pięknej, zielonej trawie, pije dużo dobrego mleka...

Władzio nie był nigdy na wsi, więc opowiadanie o niej wydaje się mu wspaniałą baśnią z „Tysiąca i jednej nocy“. W rozpalonej sennej główce widzi siebie zdrowego i chodzącego po trawie, jak po jakim wspaniałym kobiercu i pijącego dużo mleka, które tak rzadko widzi w swoim domu.

A ileż to tysięcy dzieci w Polsce, podobnie jak Władzio spędza wakacje?

Gdyby tak każdy obywatel odłożył miesięcznie parę groszy na letnisko dla biednych dzieci miejskich, to ileż tysięcy biednych dzieci — przyszłych obywateli Polski — uszczęśliwiłby i uzdrowiłby?

A gdyby czasem, jakaś błoga fala zadowolenia zalała takiemu obywatelowi serce, to wtenczas, gdyby się zapatrzył oczyma duszy w przestrzeń dobrych uczynków, to ujrzałby hen, na wsi biedne dziecko miasta ze szczęśliwą twarzyczką — modlące się za swego dobrodzieja — za niego.

Jur Jaromir.

Jeszcze słów kilka „zaniepokojonemu ojcu“ ze „Słowa Tarnowskiego“ o pozaszkolnych stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej.

Gdyby, zaniepokojony ojciec z numeru 10 go „Słowa Tarnowskiego“ miał córkę, nie jak to pisze podobno w zakładzie naukowym SS. Urszulanek, ale należącą do t. zw młodzieży pozaszkolnej, to nie miałby odwagi pisania bezkrytycznych przestróg, lecz każdego dnia dziękowałby Bogu za pomoc, jaką mu daje tarnowski patronat nad pozaszkolną żeńską młodzieżą, składający się wyłącznie z pań świeckich otaczających miłością i opieką jego córkę.

Młodzież pozaszkolna z braku funduszów na dalsze kształcenie się lub z innych powodów kończy swą naukę szkolną często już i na czwartej klasie szkoły powszechnej i rusza w życie na zdobycie kawałka chleba.

Lecz świat ten, w którym przychodzi jej walczyć o byt, jak sturamienny polip wyciąga swe jadowite macki by chwycić w swe szatańskie objęcia zdrowe, czyste, niewinne istoty zmuszone już w zaraniu życia pracować krwawo na chleb. Pozostawione sobie samym mogą łatwo zejść z drogi dobrych obyczajów i dzięki niewyrobieniu i niedoświadczeniu życiowemu runąć w bezdenną przepaść, aby już nigdy nie powstać. A przepaścią tą to złe towarzystwo — zła książka — złe niemoralne przedstawienia teatralne, a zwłaszcza kinowe — zła gazeta, z których szerokim strumieniem spływa w duszę młodych trucizna deprawacji i jad moralnej zgnilizny. Wszystko to otwiera wrota i wtrąca te młode niedoświadczone dziewczęta, nie znające życia i jego zasadek, w otchłań zepsucia.

I kto pomyślał o ratunku tej młodzieży? Kto zajął się dobrem wykształceniem i wychowaniem tej młodzieży? Kto stał się prawdziwym Aniołem Stróżem tej młodzieży utrwalającym ją w zasadach religji katolickiej, będącej źródłem szlachetności, czystości i mocy charakteru, kuźnią zdrowia ciała i duszy.

Młodzieżą tą zajął się Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej w Tarnowie, który w diecezji tarnowskiej istnieje dopiero trzeci rok, a liczy już według statystyki z ubiegłego roku 65 stowarzyszeń i 2.432 członkiń. Związek opiera wychowanie dziewcząt mu powierzonych na zasadach katolickich, co jest rękojmią, że wychowanie to będzie najodpowiedniejszem. Tarnowskie Stowarzyszenie liczy 85 członkiń, pracownic igły i innych zawodów. W ubiegłym roku odbyło 34 zebrań, a 26 wykładów i odczytów. Wobec braku odpowiedniego lokalu, zebrania odbywają się w zakładzie Sióstr Urszulanek.

Dziwnem się więc wydaje, że w zaniepokojonym ojcu akcja taka wywołuje lęk, „że klasztor przesunie punkt ciężkości na tę drugą instytucję, co się może odbić niekorzystnie na rozwoju zakładów średnich SS. Urszulanek«.

Niechże więc przyjmie do wiadomości „zaniepokojony ojciec“, że zakład SS. Urszulanek spełnia swoje wychowawcze zadanie od lat 50-ciu chlubnie i bez zarzutów. Jeżeli mimo swego głównego celu ma przepiękne tradycje opieki nad biednemi dziewczętami pozaszkolnemi w Tarnowie, to jak każde przyjmie zgromadzenie zakonne ma na oku pracę umysłową, duchową, charytatywną i fizyczną, i ma dość odpowiednich sił, które w rozmaitych tych działach pracy zaszczytnie się wywiązały i na przyszłość wywiązać potrafią.

Tak zaś jak napisano w »Słowie Tarnowskiem« mógł sądzić ktoś albo nie mający pojęcia o pracy tych cichych pracownic w winnicy Pańskiej, albo ktoś kto uszczypliwie silił się odezwać o otoczonym powszechnym szacunkiem polskiego społeczeństwa Tarnowa zakładzie naukowym SS. Urszulanek.

Dla uzupełnienia należy dodać w paru słowach przynajmniej o działalności dwóch Matek Urszulanek, których pamięć pozostanie w historji Tarnowa i w sercach tych, które poprowadziły na drogę cnoty i pożytku społecznego.

7-go listopada 1925 r. zmarła w wieku 85 lat Matka Ignacja Kiedrzyńska, o której wspomnienie pośmiertne mówi, iż była „Aniołem dobroczynnym dla biednych i maluczkich w mieście". Czteroklasowa szkółka klasztorna dla ubogiej dziatwy, warstat robótek kościelnych dla dziewcząt, opieka nad służącemi w dobie, gdy nie istniał jeszcze Dom opieki pod wezwaniem św. Zyty—to dzieło pracy jednej z córek Świętej Anieli Merici. Podobnie zajmowała się biednymi Matka Magdalena Morawska, która szczególną zwróciła uwagę na dziewczęta w wieku pozaszkolnym, dla których w zakładzie SS. Urszulanek założyła szwalnie i której kierownictwu niejedna z mieszczanek tarnowskich zawdzięcza swój los i szczęście osobiste i rodzinne.

Bo zgromadzenie zakonne to nietylko wieniec kwietny ukrytych cnót, ale i ognisko pałające miłością i czynem dla maluczkich, upośledzonych, najbiedniejszych a najbliższych Sercu Mistrza, Zbawiciela świata.

Z Pilzna.

Żydowska bezczelność i metody walki.

W piśmie „Hasło" z dni 14 lipca b. r. umieścił p. Kulesza (żyd) artykuł pod tytułem: „50 lecie Straży Ogniowej w Pilźnie", na końcu którego czytamy co następuje:

„Niestety bardzo piękną uroczystość zakłócił pijanemi burdami niejaki p. Kwiatkowski, rzekomo student praw".

Owe „pijane burdy" (według określenia p. Kuleszy) istotnie polegały na tem, że p. Kwiatkowski, stud. praw, pracujący u notarjusza p. Martyny, znanego i zasłużonego działacza społecznego na terenie pilzneńskim, wyprosił ze sali bocznej, zajętej przez komitet dla delegatów, p. p. Treibiczówny (żydówki) słowami: „panie zechcą opuścić tą salę". Jedynie znana na całym świecie żydowska bezczelność mogła się zdobyć na to, by fakt wyproszenia kogoś ze sali, przeznaczonej dla komitetu, przez członka tegoż komitetu, w tym wypadku studenta praw, znanego i szanowanego w Pilźnie dla swej prawości i grzeczności, nazwać „pijanemi burdami", dlatego tylko, że wyproszonemi były żydówki i trzeba mieć rzeczywiście bezczelność żydowską, aby dopiero po kilkakrotnem wezwaniu owe panie opuściły to miejsce, w którem prawa przebywać nie miały.

Ukazanie się owej zmianki wywołało słuszne oburzenie w Pilźnie i dało dowód, jak nieetycznych metod walki używają żydzi, gdy idzie o ich współwyznawcę świadomie i obelżywie przekręcając fakta („pijane burdy" i „rzekomo student praw"), a tem samem uwłaczając czci polskiego akademika i obywatela, co tem dziwniejszem się wydaje, że „kolegami redakcyjnymi" p. Kuleszy są przecież Polacy z wykształceniem akademickiem.

Podstępność tej żydowskiej metody uwidocznia się jeszcze w tem, że p. Kulesza musząc z obowiązku dziennikarskiego przedstawić podniosły i sympatyczny nastrój tej czysto narodowej uroczystości, przecież stara się ją zohydzić i zatrzeć miłe wrażenia podniosłego nastroju obelżywemi insynuacjami.

Fakt ten (nie biorąc naturalnie rzeczy z żydowskiego punktu widzenia) jest tem więcej potępienia godzien, że p. Kulesza był przecież gościem tego komitetu, którego członkiem był p. Kwiatkowski.

Stąd widzimy jak należy być ostrożnym w doborze gości na poważnej uroczystości o charakterze narodowym, by nie być narażonym na ich zohydzanie oraz oszczerstwa i na paści.

Gr. Pilźnianin.

Co tydzień niesie.

Przebieg zajść **w Wiedniu** streściliśmy w artykule wstępnym. Dodać tylko należy, że rząd opanował zupełnie sytuację, i że nastąpiło tam zupełne uspokojenie. Socjaliści ośmieszyli się tym występem wobec całego świata. Ostatnie doniesienia dziennikόw wiedeńskich podają liczbę zabitych ok. 150 a rannych ok. 650 osób. Parlament austrjacki został zwołany na 25 b. m.

Król rumuński Ferdynand zmarł. Następcą jest wnuk **Michał**, syn usuniętego z kraju b. następcy ks. Karola. Przez lata jego małoletniości pełnić będzie władzę Rada regencyjna złożona z brata zmarłego księcia Mikołaja, patrjarchy rumuńskiego i prezesa najwyższego trybunału apelacyjnego. Na specjalnie zwołanem posiedzeniu zgromadzenia narodowego Rada regencyjna złożyła przysięgę wierności nowemu królowi. Również złożyła przysięgę wierności królowi—armja. Pogrzeb zmarłego króla odbędzie się w niedzielę, 24. b.m.

Z Chin dochodzą wiadomości, że komunistyczny rząd (kantoński) został obalony przez gen. Ho-Chien, który zajął z wojskiem mu oddanem ostatnią siedzibę rządu kantońskiego Hankau.

Rząd polski i niemiecki zawarły układ w sprawach robotników sezonowych, dotyczący całego obszaru ich państw, na mocy którego każdy rząd zapewnia obywatelom drugiego państwa świadczenia ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i pomoc dla pozbawionych zarobku włącznie z państwową pomocą doraźną dla bezrobotnych i pomoc na wypadek kryzysów gospodarczych na tych samych warunkach i w tymże zakresie, jak obywatelom własnym.

PODZIĘKOWANIE.

Wielebnemu Księdzu Stanisławowi Kocjanowi za bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi, W. P. Dr. Czesławowi Zacharjasiewiczowi za prawdziwie troskliwą opiekę w czasie choroby ś. p. Kazimierza Palichleba składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Dzieci.

Kronika.

REKOLEKCJE dla Nauczycieli Szkół Powszechnych urządza w b. r. Sodalicja Marjańska Panów w Tarnowie w porozumieniu z Ks. Prał. Dr. Lubelskim. Rekolekcje rozpoczną się nauką dnia 22 go sierpnia 1927 r. (poniedziałek) o godzinie 7·30 wieczorem, a zakończą się Komunją św. we czwartek dnia 25 sierpnia 1927 r. Na Rekolektanta uproszony jest jeden z Księży T. J. Rekolekcje odbywać się będą w Internacie św. Józefa dla uczniów Sem. naucz. przy ul. Kantorja, gdzie P. T. Uczestnicy będą mieć mieszkanie i całodzienne utrzymanie. Koszta utrzymania od włącznie kolacji 22 sierpnia do śniadania 25 sierpnia b. r. wyniosą za cały czas 12 zł. Panowie zechcą przywieźć ze sobą poduszkę, prześcieradło, nakrycie na noc i ręcznik.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA wraz z instruktorami, oficerami francuskiemi bawiła w Tarnowie przez tydzień. Uczestnicy przebywali na stacji w pociągu sanitarnym na ten cel specjalnie urządzonym. Szkoła robiła zdjęcia topograficzne w okolicy Tuchowa. W ostatnim dniu pobytu we czwartek po południu oficerowie francuscy zwiedzali Tarnów i zaszli aż na Grabówkę. W piątek rano odjechała Szkoła oficerska do Dębicy.

JAKICH P. P. S. MA DELEGATÓW? Socjalistyczny delegat zawodowy z cegielni Bracha Sowiński Franciszek, wyzyskując swe stanowisko domagał się w ubiegłą niedzielę w rynku koło apteki Adlera od robotnika z wymienionej fabryki Szczepana Łabny z Zawady, by mu dał na wódkę. Gdy ten odmówił słowami: „pracuję dla siebie a nie dla drugich" Sowiński uderzył go w twarz. Nie wystarczyło to jednak zwyrodniałemu delegatowi PPS. Następnego dnia podczas pracy rozpoczął z tego powodu sprzeczkę z Łabną, przyczem po raz drugi uderzył go w twarz, a gdy tamtem mu się odwzajemnił z precentem, Sowiński udał się po pomoc. Około 4-tej po południu przybył na fabrykę z tą pomocą w osobie drugiego delega P. P. S. Bielaszki Leona i obaj wszczęli z Łabną bójkę.

Łabno widząc przewagę ratował się ucieczką, a widząc nieustających w pogoni za nim delegatów wpadł do kancelarji fabrycznej i zamknął drzwi na klucz. Rozjuszeni delegaci usiłowali przemocą drzwi otworzyć, przyczem złamali klamkę. Następnie Bielaszka wskoczył do kancelarji przez okno z nożem i chciał rzucić się na Łabnę, czemu jednak przeszkodził personal kancelaryjny, który ubezwładnił Bielaszkę, a Łabnie ułatwiono ucieczkę innem oknem, poczem w otoczenin kolegów z Zawady Łabno udał się spokojnie do domu. Niebezpiecznych delegatów musiał zarząd z fabryki usunąć, a robotnicy pozbyli się czerwonych wyzyskiwaczy i napadaczy. Takich to P. P. S. ma mężów zaufania.

DWÓCH CHIŃCZYKÓW, handlarzy ulicznych bawiło w Tarnowie 2 dni otoczeni gromadą ciekawych a zwłaszcza dzieci zainteresowanych osobliwym wyglądem przybyszów i zabawkami jakie sprzedawali.

STREJK W „TARNOWIANCE" SKOŃCZYŁ SIĘ. W piątek przystąpili robotnicy do pracy na nowych warunkach. Uzyskali 15% podwyżki i zapewnienie, iż nikt ze strejkujących nie będzie z tego powodu z pracy wydalony. Strejk prowadził Sekretarjat Chrześć. Związków zawodowych. Robotnicy tarnowscy po tym drugim pomyślnie przeprowadzonym strejku przekonali się, że tylko chrześcijanka bezinteresownie i prawdziwie ich broni.

MORDERSTWO. Dnia 16 lipca doszło do sprzeczki między Tomaszem Witkiem właścicielem składu węgla przy ul. Chyszowskiej a jego bratem Janem, w którą wmieszał się ich szwagier Władysław Warzecha 23 letni czeladnik introligatorski wielokrotnie karany za złodziejstwo i dezercję, przyczem z nienacka z tyłu ugodził Witka nożem w klatkę piersiową i zadał mu tak śmiertelną ranę, iż tenże tego samego dnia po kilku godzinach męczarni życie w szpitalu zakończył.

NIESZCZĘŚLIWEMU WYPADKOWI dnia 15 lipca przy wyładowywaniu belek z wozu kolejowego uległ JÓZEF SOŁTYS z Siemiechowa. A mianowicie belka tak go przygniotła i pogruchotała, że w stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala powszechnego.

WŚCIEKŁY PIES W CHYSZOWIE i okolicznych wioskach pokąsał inne psy a także ludzi. Zarządzona obława policyjna zabiła psa i musiała uczynić to samo z pokąsanymi psami. Podobno zaszedł wypadek wścieklizny u kobiety pokąsanej przez psa, która nie udała się do lekarza, lekceważąc przestrogi sąsiadów.

UNIEWAŻNIA zgubiony paszport wydany przez starostwo chrzanowskie, książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Wadowice, metrykę urodzenia i świadectwo wydane dla konia, **Józef Roman Kwiatkowski.**

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.